Rozmaitości

Dnia 21. kwietnia Nr 16. 1838 roku.

FILOZOFIA WISTA.

Z ROSSYJSKIEGO.

Prawdażto, że gra wista jest czczém zatrudnieniem ludzi próżniackich i niegodna uwagi filozofa i statysty? Co za pytanie! Tak myślą ludzie powierzchownie rzeczy biorący, którzy ubiegają się za sławą głębokich rozmyślaczy. Wszelako zatrudnienie, któremu trzy czwarte części świata polerownego znaczną część czasu poświęca, które z naszemi zwyczajami i obyczajami w tak ścisłym zostaje związku, nie może przedstawić się uwadze filozoficznego badacza jako czcze zaprzątnienie się. Gra wista należy za dni naszych do stałych instytucyj życia społecznego. Ilużto ludzi spi w nocy jedynie dla tego, wstaje z rana, pokrzepia swe ciało trzy razy przez dzień branym pokarmem, jedynie, aby dożyć do wieczora i wówczas ośm robrów wista odegrać? A ilużto jest znowu, którzy mimo ważnych swych obowiązków codziennie sześć godzin wistowi poświęcają? to się znaczy: czwartą część życia całego; a przypuściwszy, że tacy do 80 lat dochodzą, okazuje się przy niejakiéj matematycznéj wiadomości, że każdy z nich po 20 lat z życia swego na wypełnienie zatrudnień wistowych obrócił. Pewien sławny autor dowiódł tego bardzo jasno, że przyjmując za zasadę liczbę talij kart, którą w kraju, mającym na przykład 25 milionów ludności, corocznie wyrabiają i przez grę zużywają, a na zużycie każdéj talii w przecięciu tylko dwie godzin się policzy, wówczas takowy okazuje się wypadek, iż w jednym roku przegrywa się dwieście lat. Nie można przypuścić, aby *factum* takowe pozostało bez wpływu na obyczaje, na ducha życia społecznego, a nawet na charakter ogolny, tém bardziéj, że wist nie należy do tego rodzaju gier, które ani dla umysłu, ani dla serca żadnego posiłku nie przynoszą. Jestto, jak niektórzy mniemają, gra najprostsza, ale zarazem najrozumniejsza, najtrudniejsza i najszlachetniejsza ze wszystkich gier karcianych; gra, którąby porównać można z grą w szachy, która jednak co do rozmaitości i głębokich kombinacyj niższą jest od wista; z grą w szachy, dla któréj monarchowie azyjatyccy uroczyste wyprawiali poselstwa do odległych i nieznajomych krain Indyj, i w dziejach tém się wsławili, iż wyjednali dla świata tak powabny środek przepędzenia czasu sposobem nieszkodliwym dla państwa. W tém też właśnie polega największa mądrość ludzkich instytucyj; użytek przychodzi sam z siebie; głównem zaś zadaniem jest wstrzymać ludzi od szkodliwego swych wolnych godzin użycia. Wszak i literatura innego nie ma celu. W Azyi gra w szachy i poezyja, na Zachodzie wist i poezyja, to są szczytne obrony i podpory moralności i społecznego porządku. O biada! biada! czemuż poezyja tak często głosi zasady, podkopujące społeczność towarzyską! Wist tego nie działa, i owszém, utrzymuje on ludzi w spokojności.

Słusznie Zachód chełpić się może wynalazkiem gry wista. Początek jego, równie jak sztuki drukarskiéj i prawie wszystkich najważniejszych odkryć i wynalazków ludzkiego rozumu, które dzielnie wpływały na wyobrażenia, pojęcia i dążność rodu ludzkiego, okryty jest mgłą ciemną; tyle tylko pewna, że wist pochodzi z kraju, którego geniuszowi winniśmy odkrycie praw ciężkości, logarytmy, kalosze gumielastyczne, ospę krowią, połężną

siłę pary, naukę o cyrkulacyi krwi, bifsztyk i koleje żelazne; słowem, któremu winniśmy wszystkie podstawy dzisiejszego ukształcenia, i że za rządów królowej Elżbiety wynaleziony został.

W angielskim języku wyraz *whist* jest niby wykrzyknikiem, i znaczy: *cyt! cicho!* W istocie też najgłębsze milczenie, jest najgłówniejszym warunkiem wista, a ideał ludzkiej doskonałości w téj grze osiąga się wtenczas tylko, jeźli się w ciągu cztérech robrów jako niema figura siedzi, nie wyrzekłszy ani jednego wyrazu.

Wist należy dziś do głównych żywiołów życia społecznego. Jestto jedno z wielkich źródeł dobra powszechnego. Obliczywszy wszelkie szczęśliwości na ziemi, nie wyjmując szczęśliwości małżeńskiej, z pewnością przyjąć można, że dziewięć dziesiątych części wszelkiéj szczęśliwości ziemskiéj przypisać należy wistowi, gdy tymczasem dziesiątą tylko część stanowią pozostałe chwile swobód umysłowych. Oczywiście ztąd wypływa, jak dalece niesprawiedliwie niektórzy, tak zwani moraliści, przeciwko tak użytecznemu zatrudnieniu powstają; zarzuty ich tém mniéj są stosowne, że przy niepłodności tegoczesnéj literatury, nié ma innego środka do wynagrodzenia braku dobrych książek, jak porządna gra w karty; tém mniéj zaś można dać wiary ich namiętnym filipikom, gdy oni sami pospolicie swoje moralne nauki partyją wista kończą. I owszém, w naszych czasach dobry kurs filozofii moralnéj, koniecznie od dysertacyi o prawach wistowych rozpocząćby należało. Z resztą, przyjemność z gry wista wynikająca, jest trwalsza, niż wszelkie przyjemności, jakich tylko człowiek zażywać może; miłość na przykład, którą tak wysoko sadowią, zaczyna się dopiéro w pewnym wieku, i kończy się daleko prędzéj, niźli sobie życzymy; gdy tymczasem grą wista bawić się możemy już od ósmego roku życia i używać jéj przyjemności aż do grobu.

Powiadają, że wist przytępia władze umysłowe. My temu nie wierzymy. Mając 13 kart różnych przed sobą, mam przed oczyma 13 pojęć, które rozwinąć, porównywać między sobą, aż do nieskończoności obliczać można, aby z nich wyprowadzić najgłębsze, najsubtelniejsze, najświetniejsze wnioski. A ileżto mi ludzi potrafi kto między niegrającymi w wista wskazać, którzyby 13 pojęć mieli w swojéj głowie, choćbyśmy nawet żonę, dzieci, dostojność, żołądek, miłość własną i t. d. jako pojęcia przypuścić chcieli. Możnaż tedy mówić, że wist przytępia władze umysłowe?

Wiele jest ludzi i wielce szanownych, u których nic się przytępić nie da, bo nic do przytępienia nié ma. Poźniéj zobaczymy, że wist i owszém, dla bystrego rozumu obszérne przedstawia pole do rozważania serca i charakteru swoich bliźnich, nie wspominając o kartach, w sąsiada ręku znajdujących się, a które z pewną zręcznością i dobrym wzrokiem, a nawet z wielkim pożytkiem rozważać można. Słowem, nie znam powabniejszego i wznioślejszego widoku w przyrodzeniu, jak cztérech mężów poważnych, w około stołu zielonem suknem wybitego siedzących, zatopionych w głębokiém milczeniu, z nieruchomemi rysami twarzy, z czołami obciążonémi od wyobrażeń nad utworzonemi i tworzącemi się kombinacyjami z powodu zadanéj karty, z głowami sréбrnego lub ogołoconego włosa przez nabywanie doświadczenia. Przeniknieni ważnością swego zatrudnienia, siedzą jak stoicy, czucia pozbawieni na wszystko co ich otacza, i z urzędową miną jeden po drugim rzucają karty na stół i lewy układają symetrycznie. Zdaje się człowiekowi, iż się patrzy na cztérech mędrców starożytności, którzy w swéj wzniosłéj mądrości losy ludów rozważają i o nieśmiertelnych dla Grecyi prawach rozmyślają. — Nieroztrzygnionem jest dotąd między filozofami pytanie, od którego wieku rozumna istota wistem zajmować się powinna. Dają się widzieć wprawdzie dość często młodzi ludzie, którzy w matematyce wistowéj już dość znaczne uczynili postępy; lecz takowych przypadków wczesnego rozwinięcia władz umysłowych, przy tak szczęśliwéj organizacyi, gdzie rozum nad lata wyższym się okazuje, nie można przytaczać jako przykłady. A nawet śmiało twierdzić można, że młodym ludziom, którzy już przed 26. rokiem w towarzystwach do stołu wistowego siadają, widocznie od przyrodzenia odmówiony jest takt dobrego smaku i uczucia przyzwoitości. Nie znam nic obrzydliwszego, jak patrzeć się na młodych ludzi z różanemi policzkami, trzymających 13 kart w ręku. Nie chcę ja przeto utrzymywać, aby

młodzi ludzie, u których pamięć bystra i wyobraźnia przez używanie mocnych trunków nie jest jeszcze stępioną, nie mieli się wcześnie obznajmić z grą wista; i owszém, każdy człowiek, który z młodości nie zaprawi się do grania wista, gotuje sobie starość okropną, pełną udręczenia. Co starzec ma robić, i co ze starcem zacząć można, który nie gra w karty? Istoty takowe, jakkolwiek szanowne z innych względów, działają jak morowe powietrze na towarzystwa; zatruwają oni, albo raczéj niszczą w nich wszelką wesołość i są dla innych i dla siebie samych ciężarem. Musi ten nadzwyczajne przymioty umysłowe posiadać, kto chce, aby mu w 45. roku nieumiętność gry wista przebaczono. Dla ludzi zwyczajnych przymiotów rozumu stół wistowy jest miejscem najstosowniejszém. Ten w ogólności, kto ma na głowie łysinę, z przyrodzenia samego przeznaczony jest do wista.

Inna ważna korzyść wczesnego nauczenia się wista w tém polega, że z pomocą tego rodzaju wiadomości, wszelkie inne zastąpić można; co większa, dowcip, talent, a niekiedy nawet i honor. Znam ludzi, którzy doznają poszanowania wielu znakomitych rodzin, a nawet protekcyi domów najstarożytniejszych, dla tego jedynie, że wybornie w wista grają; gdy tymczasem też same rodziny, gdyby owi ludzie nie posiadali tego talentu, wstydziłyby się mówić z nimi w obecności świadków. Z jakiémto uszanowaniem udaje się do nich rzesza w każdym krytycznym przypadku wistowym, i z jaką powolnością poddają się ich wyrokom, roztrzygającym spory! Grają oni rolę prawodawców wistowych. Niektóre partyje, albo pojedyncze gry wistowe z ich życia, opowiadają ojcowie synom z podziwieniem.

Tutaj jest właśnie miejsce zwrócić uwagę na różnicę dziejów nowszych od dziejów wieków średnich; w tych nabywano sławę przez znamienite czyny wojownicze, dziś nie jedna znajduje się szlachecka rodzina, której przodkowie dość świetnej daty, niczém się nie odznaczyli, chyba przez dwa lub trzy znakomite szlemy. Jakże przeto obyczaje ludów zachodnich złagodniały! Jeżeli tak niewinnemi środkami osiągnąć można tenże sam cel, za którym za czasów lenniczych przez strumienie krwie i płonące wsie ubiegano się, czemuż więc człowiek przezorny, pragnący świetnego zawodu, nié ma się wcześnie uczyć wista? — wista, który przy naszém teraznieszém oświeceniu jest tém samém, czém kiedyś za czasów rycerskich były turnieje. Istota obu instytucyj podobna zupełnie; tylko, że miejsce dzid zastępują atuty.

Jeźli się nie łudzimy, tośmy przeprowadzili przedmiot, o ile się ten ściąga do młodych ludzi, z jasnością, zaspakajającą naszych czytelników. Lecz z drugiéj strony nie łatwo jest roztrzygnąć, w których leciech płeć żeńska słodkim przyjemnościom wista śmiało poświęcać się może. Niektórzy mędrcy są tego zdania, że kobiéta, skoro przestaje różowego koloru do swego stroju używać, do wista zupełnie jest dojrzałą; podług naszego zapatrywania się, byłobyto już za późno, a z resztą prawidło takowe stanęłoby poniekąd za zakaz dla całéj płci żeńskiéj, zażywania słodyczy w grze najszlachetniejszéj, gdy ledwo piąta część niewiast przed 60. rokiem używać wstążek różowych zaprzestaje. Z drugiéj strony nie podpada żadnéj wątpliwości, że jeźli ma się grać z kobiétami, gra staje się tém interesowniejszą, im młodsze są kobiéty. Wiele kobiét zaczyna już dość wcześnie — wcześniéj nawet, niżby na korzyść ich wdzięków życzyć należało. »Nie źleby było, gdyby kobiéty zamężne powzięły miłość ku wistowi;« powiedział nie pamiętam który filozof, a może i ja sam: byłoby to zawsze miłością, a ta miłość ochroniłaby je od innéj, dla ich cnoty daleko niebezpieczniejszéj. Lecz mąż rozsądny troskliwie na to baczyć będzie, z kim żona jego najczęściéj wista grywa. Ogólném zaś jest prawidłem, iż kobiéty podstarzałe, które nie miały mężów, wista grać powinny.

Ze względu na pieniądze, wszyscy w ogólności grający w wista, choćby i najszczęśliwiéj grali, w końcu są przegranymi. Obrachunek jest bardzo prosty. Przypuśćmy, że ze czterech ludzi, każdy włoży do swego puilaresu 1000 złr., z warunkiem grania tą sumą codziennie w wieczór po ośm robrów, a w niedzielę i dni świąteczne po dwanaście; stosunek, który w ogóle przyjąć i jako nieodzowny uważać należy. Ci gracze zużyją 800 par talij kart. Płacąc służącym za każde dwie talije kart po 5 złr., poświęcają im okrągło 4000 złr. rocznie, i wszyscy czteréj, tak szczęśliwi jak nieszczęśliwi gracze, pozostają z pustemi kieszeniami.

Trzecia część tych pieniędzy, która do sług należy, udaje się prostą drogą do szynkowni i innych instytucyj; dwie trzecie wpływają do kassy fabryki kart, która ma przywilej na wyrabianie wszelkich kart do gry. Przypuściwszy więc, że roczna percepta ze sprzedaży kart w jakiéj fabryce wynosi 600.000 złr. i dodawszy do tego przeszło połowę téj sumy daną lokajom, roczny wydatek czyni przynajmniéj jeden milijon, a statystycy może uznają za rzecz szkodliwą, iż tak wielki kapitał usuwa się od pożytecznego użycia; lecz jeżeli ten milijon oszczędza światu milijon głupstw, którychby się grający, bądź mową, bądź czynami dopuścili, w godzinach grze poświęconych? Za prawdę, w takim przypadku nie żałby było i 10 milijonów.

Powiedzieliśmy, że wist obszérne otwiéra pole dla rozumu, do rozważania charakteru i serca grających osób. Prawda tego twierdzenia nie podlega żadnéj wątpliwości. Każdy człowiek ma sobie właściwy grymas na dwa, cztery lub pięć honorów. A każdego śmiertelnika inaczéj oko zajaśnia na widok asa atutowego, a inaczéj ściągają się usta, ujrzawszy sześć atutów; czoło wypogadza się lub zachmurza stosownie do kart, jakie się w ręku trzyma. Są wprawdzie wytrawni gracze, którzy widocznie okazują się wesołymi, mając nader złe karty, i odwrotnie. Dla bystrego obserwatora są nawet i takie podstępy wojenne błyszczącemi promieniami; jest on przekonany, że oczy są zwierciadłem duszy, że nerwy wzrokowe dla swego sąsiedztwa z mózgiem, nie mogą się oprzéć w żaden sposób piérwszemu wrażeniu przyjemnemu lub nieprzyjemnemu; chwyta on po twarzach graczy ów chwilowy wyraz wewnętrznych uczuć i po dwóch już robrach zna swoich przeciwników zupełnie. Utrzymują, iż nié ma człowieka, któregoby kart po piątym lub szóstym robrze nie można równie należycie wyczytać z jego twarzy, jak gdyby je na stole rozłożył. Tylko ludzie bardzo pospolici patrzą po prostu sąsiadowi w karty, a gminni tylko gracze korzystają z odbicia w zwierciadłach lub błyszczących guzikach, aby obce atuty i asy policzyć; człowiek z głową dąży do tego celu na drodze psychologicznéj, i zawsze można na trafność jego postrzeżeń rachować, jeźli tylko na postrzegacza jest stworzonym. Jako trudnego do odgadnienia przeciwnika, tego tylko uważać trzeba, który gra nie *dla pieniędzy*, ale *pieniadzmi*. Lecz takich ludzi na szczęście jest mało na świecie, trzeba być człowiekiem bardzo szlachetnie myślącym i spaniałomyślnym, aby grać, czyli igrać pieniądzmi; przynajmniéj musiał takowy otrzymać wychowanie nadzwyczajne, szczęście nadzwyczaj rzadkie pod pewnemi stopniami szérokości jeograficznéj, gdzie płeć męzka w ogólności otrzymuje wychowanie domowe niewymownie moralne. Dla tego też przypuszczają zagraniczni sztukmistrze karciani, że nic łatwiejszego, jak w grach towarzyskich wygrywać z ludzi urodzonych pod pewnemi stopniami szérokości, czyli, co na jedno wychodzi, zgadywać ich karty. Na ten ostatni przypadek są wszędzie najstosowniejszymi tacy ludzie, którzy przy wiście na błędy swoich partenerów się gniewają i dowodzą im, że źle grali; każdy wyraz, każde niecierpliwe poruszenie, każdy zarzut staje się światłem przewodniczém dla uważnego dotrzegacza; poznaje on nasz system, nasze zwyczaje, naszę logikę i nasze karty, i w ówczas prowadzi grę podług swéj woli.

W mojéj młodości znałem starca bardzo dobrego i wielce poważanego, który w swoich czasach za jednego z piérwszych wiścistów uchodził; lecz dla podeszłego wieku, usunąwszy się od urzędowania, osiadł w swym majątku ziemskim, aby na łonie swéj licznéj i zacnéj rodziny resztę życia dograł, dopókiby go śmierć wielkim szlemem nie przerwała. W braku innych graczów grał co wieczór ze swymi synami i zięciami partyją wista; a przy popełnionym przez którego z nich błędzie w taki gniéw wpadał, że karty rzucał, nieuważnego syna przeklinał, z domu go wypędzał, wydziedziczeniem mu zagrażał i t. p. Przy takowym wieczorze widziéć można było dom cały we łzach i rozpaczy. Nazajutrz siadał poczciwy staruszek znowu do stołu wistowego, aby grał z synem wypędzonym, jak gdyby nigdy nic nie zaszło i pozostał wesoły i uprzejmy dla swych dzieci aż do piérwszego znowu uchybienia swego partenera.

Jeżeli ten dość powszechny brak wychowania bardzo jest korzystnym dla tych, którzy szlachetny mają zamiar wygrać pieniądze swego bliźniego, tedy z drugiéj strony przyznać

należy, że gniewanie się czyni grę wista wielce nieprzyjemną. Nade wszystko ubolewać trzeba, że nawet uprzejme damy, równie jak mężczyzni najlepszego towarzystwa, nie zawsze są do zniesienia. Lecz z czasem to ustanie; oświecenie postępuje olbrzymim krokiem, i spodziewać się należy, że w ciągu pół wieku Europa zaludni się samemi *beaux-joueurs*. Lecz czy wszyscy będą szczęśliwymi w wiście? To jest ważne pytanie! Dotąd uskarzają się wszyscy na nieszczęście, które ich ściga. Lecz możnaż rzeczywiście mówić o szczęściu lub nieszczęściu w grze wista? My odpowiadamy stanowczo: Nie. W tém właśnie polega wielka zaleta wista, że nie podobna jest w znacznéj ilości robrów przegrać. Biegli matematycy zajmowali się wyrachowaniem prawdopodobieństwa co do wygranéj i przegranéj, a osobliwie sławny *Amére*. Inni mężowie potwierdzili praktycznie ten obrachunek i w skutku tego okazało się, że przy rozdaniu kart 1000 razy, 500 gier dobrych, a 500 złych wypadło; to jest, że obie strony w ciągu tysiąca podanych przypadków miały równą ilość atutów i figur, z równie korzystnym lub niekorzystnym kart rozdziałem. Przypuściwszy więc cztérech równie dobrych graczów można 1 przeciw 39 w zakład stawić, że przy tysiącu rozdaniach kart nic, albo prawie nic się nie przegra. Zkądże więc pochodzi ustawiczna skarga na nieszczęście w téj grze? Wytłómaczenie tego bardzo jest proste. Ci, którzy się skarzą, albo nie utrzymują regularnych zapisów gry swojéj, albo nie mają dosyć cierpliwości oczekiwać szczęśliwego wieczora, któryby stratę wynagrodził, albo nakoniec nie liczą jako wygranéj tego, co służącym za karty płacą — a to jest koniecznem. Przypuściwszy, że przez całe życie graliśmy bardzo szczęśliwie i przed naszą śmiercią zrobimy obrachunek naszéj wygranéj i przegranéj, znajdziemy niezawodnie, żeśmy wygrali 3 albo 4000 złr., a jednakże nie posiadamy ich. Gdzież się te pieniądze podziały? Służący je wzięli; ponieważ jak to już wspomniałem, rocznie im około 300.000 płacimy.

Wyraz więc *nieszczęście* jest czczym wyrazem: »W wiście nie ma szczęścia,« powiedział wielki filozof, »ale tylko zręczność bronienia swych pieniędzy!« Ta zaś polega na kilku bardzo prostych zasadach: 1. Nie gniewać się, nie kłócić i nie rozmawiać w czasie gry o grze, ponieważ znawcy natychmiast nas, nasze karty i nasz system grania odgadną. 2. Nie układać kart podług porządku kolorów; to bowiem okazuje najprzód brak pamięci, a powtóre zręczni gracze policzą natychmiast wiele masz kart z każdego koloru. 3. Karty tak trzymać, aby najbystrzejszy nawet przeciwnik nie potrafił ich zgadnąć. 4. Grać ile możności zawsze jednostajnie, czyli po jednéj cenie; kto na przykład za zwyczaj gra punkt po 1 złr., a jednym razem w nadzwyczajnych przypadkach wda się w grę na punkt po 1000 złr. i trzy razy przegra, ten przy swojéj grze zwyczajnéj nie odzyska owéj straty i w 400 leciech.

Innych tajemnic w wiście nié ma; koleje, jakie wynikają ze znajomości tak zwanych prawideł zagrywania, czyli zadawania i impassowania, są zawsze też same; ponieważ prawdziwie dobrych graczów bardzo mało jest w świecie, a zupełnie doskonałych wcale nié ma. Tylko jeniusz wistowy może być prawdziwie dobrym graczem. Ci, co za takowych uchodzą lub chcą uchodzić, dopuszczają się niezawodnie w pewnym przeciągu czasu tylu grubych uchybień przez swą grę nadzwyczaj wyrafinowaną, ile inni z niewiadomości prawideł, a przeciwko kartom olbrzymim, jakie się niekiedy przeciwnikom dostają, nie dokaże niczego i największa umiejętność. Prawdziwie zręcznym graczem jest ten, który przy wygranéj i przegranéj zupełnie jest obojętnym i bardzo dobrą pamięć posiada. Pamięć i zimna krew, bez któréj piérwsza nic nie znaczy, stanowią całą umiejętność wista. Jeżeli kto, mieniący się wielkim znawcą, nie potrafi po wygraniu dwunastu kart, pozostałe cztéry w rękach karty nazwać, takiemu radzić należy, aby raczéj akcyje na koleje żelazne kupił, gdyż prędzéj z tych zysku lub zbogacenia spodziewać się może, niż ze swéj umiejętności w wiście. Kto wszystkie karty od piérwszéj do trzynastéj pamięta, kto nadto z wielką gra uwagą i posiada dar odgadywania czyli przeglądania wskróś swoich współgraczów, zgłębiania ich prawideł ulubionych, i jeźli można policzenia ich kart każdéj farby, jak je porządkują; ten tylko jest w stanie kierować grą rzeczywiście. Lecz gracz takowy jest wyższy nad wszelkie prawidła; on w każdéj

grze zastosowywa prawidła swoje własne, dotąd światu nieznajome; wl. da zwyczajnemi umysłami i podobny do kolosu Rodyjskiego, spogląda na przemykanie się około swych nóg swoich drobnych przeciwników, których kieszenie tymczasem wypróżnia. Wzniosłe, umysł podnoszące widowisko! Do tego jednak potrzeba, aby partener takowego jeniusza był w stanie pojąć wzniosłe plany jego. Lecz na nieszczęście przytrafia się często, że taki jeniusz dostaje zwyczajnego gracza za partenera. Policzmyż obok tego błędy, których się każdy jeniusz dopuszcza, a zwłaszcza w chwilach stanowczych, a łatwo przyznamy, że prawdziwa umiejętność wista prawie nie jest do osiągnienia, albo przynajmniéj, że nie zawsze od szlema wybawia.

Pewien wielki gracz, który rzeczywiście ostatnie cztéry karty, w każdéj grze potrafił wymienić, razu pewnego ze swoim partenerem miał dwa honory (damę, waleta i dyskę), przy tém dwa assy i trzy inne figury, a jednakże — wielkiego dostali szlema. Tak daleko obeszło sławnego wiścistę to nieszczęście (które z resztą poszło z powodu jego gry wyrafinowanéj, a w części z nieudolności jego partenera), że przybywszy do domu, całą grę na stole rozłożył, takową przez dwie godziny rozważał, a potém na podszewce swego płaszcza wszystkie karty poprzypinać kazał. Dnia następnego przechadzał się na publiczném miejscu; skoro spotkał jakiego znajomego, zagadywał go tonem żałośnym o jego zdanie względem stanu powietrza, wszczynał daléj rozmowę o zaziębieniach, reumatyzmie, aż nakoniec porwawszy znagła przyjaciela pod rękę, udawał się z nim do bramy jakiego domu sąsiedniego. Tutaj odsłoniwszy w sposób tajemniczy połowę swego płaszcza i wskazując prawą ręką poprzyszywane karty, rzekł z wielkiém uniesieniem: »Przypatrz się drogi przyjacielu! jaką grę wczoraj przegrałem; czyś słyszał kiedy o podobném nieszczęściu. Przy tych kartach dostałem wielkiego szlema!« Przez siedm miesięcy nosił się wszędzie ze swą grą nieszczęśliwą, aż na ostatku z przeziębienia umarł, przekazawszy swoim sukcesorom, aby płaszcz ów z poprzyszywanemi kartami w sali gościnnéj jego domu zachowano, na wieczną pamiątkę nadzwyczajnego zdarzenia w rocznikach gry wistowéj. W tak nazwanych jego *konotatkach wistowych*, które po jego zgonie między papiérami znaleziono, znajdują się między innemi następujące uwagi:

1. Kto uderza ręką w stół przy zadawaniu karty, aby tym sposobem zagraniu swemu niby większą energię nadać, można być pewnym, że ród jego pochodzi z Palestyny. 2. Kto, siadając do gry, albo rozpocząwszy ją zaledwo, daje się słyszeć np. w wyrazach: »Jam pewny, że dziś przegram; wiém dobrze, że mi szczęście nie służy i t. d.,« śmiało dać mu można świadectwo na piśmie, że jest zabobonnikiem piérwszego rzędu. 3. Ludziom, którzy przy zadawaniu kart pośliniają palce, radzićby można, aby w szynkowni partyją wista odbywali. 4. Niektórzy ludzie grają zawsze atut, czy mają, czy nie mają przyczyny. Takowi ludzie są niebezpieczni, śmiało przyjąć można, iż dla nich nié ma nic świętego. 5. Inni przeciwnie nigdy atuta nie grają; uważałem, iż tacy ludzie w ogólności boją się śmierci nadzwyczaj.

(Przekł. Gaz. Por.)

NÓŻKA.

LEGENDA Z 18. WIEKU.*)

Stała chata na polanie
Na góry wysokiéj szczycie;
Jałowiec góry nazwanie,
Z miasta Suchy**) ją ujrzycie.

Rzadko tam widziano człeka,
Coby wchodził w chaty próg;
Wioska bowiem ztąd daleka,
Manowcami nié ma dróg.

Tylko czasem błędne owce
Z pobliskich nadbiegły łan,
Lub się zabłąkały łowce,
Gdy myśliwił Suski pan.

W onéj chacie, w miejscu dzikiém
Żyła Jewa, w Suchy znana,
Bo dziecię Suskiego pana
Swém niegdyś karmiła mlékiem.

Już ją późna starość gnie,
Na śmiertelne łoże padła;
Przy jéj łożu córek dwie,
Matka do nich tak zagadła:

»Niech się dzieje wola Boża,
»Już nie długo mnie na świecie,
»Wkrótce, wkrótce z tego łoża
»Wy mnie w trumnę przeniesiecie.

»Biegnie żywot mój do końca,
»Rychło ja opuszczę was;
»Nie ujrzę już więcéj słońca,
»Nie ujrzę Maryi twarz.

»Życia gasnącego reszcie
»Dajcie widzieć słońce jeszcze;
»Nieście na podwórko, nieście,
»Słońcem oczy me napieszczę.

»Ale umrę, nie obaczę
»Dobrą panienkę Maryję;
»A panienka wiém zapłacze,
»Gdy doniosą: Już nie żyje.«

Wypełniając wolę matki
Niosły córki ją na ręku,
Na kamiennym progu chatki
Położyły pomaleńku.

Kiedy słońce w twarz jéj bije
Staruszka znowu zapłacze:
»Cóż po słońcu? gdy Maryję
»Już w tém życiu nie obaczę!

---

*) Wedle miejscowego podania.

**) W obwodzie wadowickim, siedziba hr. Wielopolskich herbu *Stary koń*.

»Nie wie czułe jéj serduszko,
»Że ja leżę ciężko chora;
»Nie wie, bo maleńką nóżką
»Onaby wybiegła z dwora.

»I choć nie ma do mnie drogi,
»Lasem by przybiegła dzikim;
»Do mnie staruszki ubogiéj,
»Która ją karmiła mlékiem.«

Gdy to mówi, z cieniów boru
Jakaś postać się wyśliźnie;
Po ubiorze, po bieliznie
Poznać, że niewiasty z dworu.

Jewy serce żywiej bije,
Łzą zalała się w radościach,
Bo w tych nadchodzących gościach
Poznaje swoję Maryję.

Składa Najwyższemu dzięki,
Że pocieszył ją w chorobie:
I wyciąga ręce obie
Do przybiegłéj już panienki.

Śliczna jak anioł niebieski
Była Maryja w życia wiośnie;
Słowem i cichemi łezki
Wita mamkę swą radośnie.

Jewa jéj całuje dłoń
I całuje brzeg szateczki,
I zawoła na dziéweczki:
»Padniej do nóg, czoło skłoń!

»Nóżki uściśniej maleńkie,
»Co przez lasy i bezdroża
»Przyniosły dobrą panienkę
»Do nędznego mego łoża.

»A gdy umrę, moje dziéwki,
»Niech Maryję każda pomni!
»O Maryi nóćcie śpiewki,
»Że nie zapomniała o mnie!

»I to spraw Wszechmocny Panie,
»Na skale, gdzie oto stoi,
»Niechaj wiecznie pozostanie
»Ślad nóżki Maryi mojéj!

»Niech po wszystkie mówią lata:
»Tu przyszła do mnie panienka —!«
Rzekła, a nóżka maleńka
Maryi w kamień się wgniata.

Ślad się nóżki w kamień wtłoczył
Jak w bryłę wosku miękiego,
I już lata mnogie biegą
I wiek cały się przetoczył. —

Jeszcze, jeźliś widzieć rad,
Wyjdź na górę, w krzaków cieniu
Jest tam kamień, na kamieniu
Wyciśnięty nóżki ślad.

I to jeszcze mam obwieścić,
Że się obce stopy żadne
W ślad ten nóżki nie chcą zmieścić;
Ale cud ten ja odgadnę:

Bowiem mało niewiast polskich,
Żadna z Niemek, ni Francuzek,
Nie ma takich małych nóżek:
Jak są nóżki Wielopolskich.

J....

UMYSŁ Z SERCEM W SPORZE.

1. *Charaktery smutne, a na pozór wesołe.*

Człowiek ma dwojaką naturę: jednę pojawia w społeczeństwie, drugą kryje w swém sercu; piérwszą ma dla świata, drugą dla własnego użytku. Tak autorowie jakoteż artyści dramatyczni, którzy świat bawili wesołym swym dowcipem, w życiu społeczném po większéj części byli najsmutniejszymi i najpoważniejszymi ludźmi. Zdaje się nawet, że więcéj niż inni ludzie w swojém życiu doznali dolegliwości, i ciężko od losu skrzywdzonymi byli.

Miguel Cervantes Savedra, autor *Don Qixota,* wycieńczony pracą, trudami i nędzą, umarł w 50m roku swojego życia. Był najpiérwej służalcem, potém żołniérzem; poźniéj pisarzem przy wybiéraniu podatków, a nakoniec autorem. W każdym stanie był nieszczęśliwym, a w końcu swego życia otrzymał za nieśmiertelne dzieło swoje tak lichą nagrodę, iż omal z głodu nie umarł. Ztąd widać, iż autor ten w pismach swoich wystawiał tylko odwrotną, kłamliwą stronę życia człowieka.

Rabelais, on kapłan jowialny, którego pisma czytając, widzimy jak mu uśmiéch igra na ustach, prześladowany był od swoich nieprzyjaciół z zawziętą nienawiścią, która mu całe życie zatruła. Dla pokrycia ran serca swego, rozpostarł nad niemi, jakby płaszcz, ową spaniałą ironiję, którą mylnie za wesołość bierzemy.

Arystofan i Plaut, obadwaj byli nawidzeni nieszczęściem. Piérwszy, przerywając nie raz w swych komedyjach działanie, odzywa się chórem do widzów temi słowy: »Mniemacie, iż jestem złym człowiekiem; prawda, iż to, co cierpiałem i co jeszcze dotychczas cierpię, napełniło goryczą moje serce; ale przysięgam wam, jakiekolwiek jest wasze zdanie, że mam jeniusz i że o mnie potomność mówić będzie!« Plaut w młodości swojéj przymuszony był obracać młyńskie koło, przezco, jak sam wyznaje, ponurym został.

Molière, autor *George Dandina* i *Pourceaugnaca,* był posępnego i cichego umysłu. Zazdrosny i oszukany małżonek, dyrektor teatru, pokojowiec króla, ofiara udręczeń miłosnych, domowych niezgód, niedostatków pieniężnych i niełaski u dworu, wstąpił wcześnie do grobu.

Lesage pisał *Gilblasa* w nizkim domku, w najuboższém przedmieściu Paryża, mając zatrute serce niesprawiedliwością publiczności, lekceważeniem teatru francuzkiego i obojętnością dworu. Zresztą miał on zawsze przed sobą owego smutnego towarzysza, który, jak on kapłan w dzień zmartwychwstania, popiół, to jest: nędzę na najwyższe głowy potrząsa.

Beaumarchais był ponurym; sława jego, wzruszona nienawiścią osób wysokiego znaczenia, zazdrością spółzawodników i tajemnémi podstępami nieprzyjaciół, ściągnęła na niego owe burze, które tak wichrzą życiem człowieka, jak bałwany spokojném morzem. Pośród tych nawalności, w których był zagrążony procesem, rozkazem uwięzienia i straszliwą chorobą, pisał *Wesele Figara,* owę świéżą, różaną, lubą wesołością tchnącą komedyję, która uśmiechem się zaczyna i uśmiechem się kończy.

Walter Skott pośród najdotkliwszych bolów dyktował swym sekretarzom, Johnowi Ballantyne i Williamowi Lawlaw, owe żartobliwe myśli w *Calebie Obaldistone.* Bole, których doznawał, były czasem tak dojmujące, iż przymuszony był ustawać w dyktowaniu; ale po krótkim wypoczynku kazał sobie powtórzyć ostatnie słowo i wiódł daléj wątek swojéj powieści.

T. W. Hofmann, ów człowiek tak zabawny i wesoły w utworach swej fantazyi, był godnym politowania. Walczył on z niedostatkiem, chorobą i rozlicznemi nieszczęściami.

Beranger jest tetryk i odludek. Pisał nie dawno do swego przyjaciela, iż przeto uchylił się od świata, by się mu nie naprzykrzał swoim smutkiem i swojemi nudami.

2. Charaktery wesołe, a na pozór smutne.

Eszyl, pierwszy założyciel trajedyi starożytnej, był żołniérzem. Drugą połowę życia swego spędził przy dworze Hierona, króla Syrakuzy, w towarzystwie Epicharma, Symonidesa i Pindara, którzy, jak niesą dzieje, wszyscy byli kapłanami Wenery i pięknego jéj syna.

Sofokl, już w chłopięcym wieku poświęcony Bachusowi, to znaczy: rozkoszy, winu i żartobliwości, był tak nadzwyczajnie pięknym, iż w 16m roku życia swego obrany był za przewodzcę tancerzy, którzy Pean przedstawiali. Życie jego było nieprzerwaném pasmem szczęścia i pomyślności, wieńcem kwiatów i laurów. Umierając w późnym wieku jeszcze wygłaszał swoje wiérsze, i dla tego starzy mówili, iż śmierć jego jest śmiercią łabędzia, to jest: ptaka, poświęconego Apolinowi.

Horacy mieszkał w spaniałéj willi, miał przewyborne wina, stołowe srebra, skarby, kobiety i niewolników.

Dante Alighieri, on posępny marzyciel, on przychodzień z otchłani, w którego dziełach po czterystu latach jeszcze daje się czuć spalenizna piekielna, podług dziejopisów swojego czasu był człowiekiem wesołym, który przy każdéj uczcie nócił piosnki bachusowe.

Lamartine, on spiéwak tren żałosnych, który w swéj poezyi tylko lazurem nieba, łzami i kroplami rosy się karmi, jest bogatym, zamożnym panem, udręczonym wszelkiemi rozkoszami i zbytkami życia, który niekontent jest z kilkakroć sto tysięcy franków rocznego dochodu, i który w swoim zamku St. Point, w hotelu w Paryżu i w izbie deputowanych nie jest w domu.

Rozum i serce człowieka są dwie wcale od siebie różniące się rzeczy; nie raz jedno temu rade, czemu drugie zaprzecza, nie raz rozum i serce równie jak światło i cień, walczą ze sobą na przemiany.

— Ze Lwowa. —

Nakładnik wrocławski Zygmunt Szleter przysłużył się literaturze polskiéj wydaniem *Biblioteki klassyków łacińskich*. Piérwsze trzy tomy tego dzieła zawiérają: »*Listy i mowy pochwalne Pliniusza młodszego*, przekładu Romana Ziołeckiego,« według Szeferowskiego wydania, z textem łacińskim obok. Poprzedza je przemowa wydawcy, Edwarda hrabi Raczyńskiego, i szczegółowy spis wydań, objaśnień i tłómaczeń pisarzów rzymskich od najdawniejszych czasów w Polszcze dokonanych, których niniejsze przekłady mają być dopełnieniem. Dowiadujemy się zarazem, że hrabia Raczyński, którego zachętom i staraniom w zbiéraniu podobnych tłómaczeń to dzieło winniśmy, posiada w rękopisie następujące tłómaczenia, mające być umieszczone w dalszych tomach powyższego dzieła: *Katula i Propercyjusza*, przekładu Szymona Baranowskiego; *Tybulla*, przekładu Andrzeja Moraczewskiego; *Witruwiusza: O budownictwie; Pliniusza starszego*, tudzież *Kwintyliana: Dzieło o mowcy*, przekładu Józefa Łukaszewicza. Przyrzeka też wydać *Kwintyliana: Mowy sądowe*, r. 1769 przez ks. pijara B. M. Sirucia tłumaczone, a w końcu autorów rzymskich: *De re rustica*, z których *Warro* jest już przełożony na język polski przez Michała Pokornego. — Wydanie Szleterowskie jest na pięknym papiérze w dużej ósemce, wyraźnemi czcionkami i może się liczyć do najozdobniejszych wydań, jakie się dotąd w Polszcze lub za granicą pojawiły.

Nakładem tegoż Zygm. Szletera wyszło dzieło: *Życie i przypadki Faustyna Felixa na Dodoszach Dodosińskiego*. Jestto jeden z najlepszych obyczajowych romansów, jak go wydawca, hrabia Raczyński, we wstępie swoim nazywa. Po gładkości pióra, trafności obrazów i szczęśliwém obrobieniu przedmiotu poznać zaraz można autora: *Pana starosty*.

Z Warszawy. Redakcyja Gazety Porannéj, pamiętna na szlachetne zdanie poety, mówiącego:

A jako kto może,
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże;

powziąwszy zamiar przyczynienia się do ulgi ludzkości, ciérpiącéj przy ostatnim wylewie Wisły, postanowiła wydać dziełko, pod tytułem: *Grosz wdowi*. Dziełko to składać się będzie z doboru artykułów, nadesłanych jako dar dla nieszczęśliwych, a dochód ze sprzedaży tego, przeznacza się w zupełności na wsparcie zalanych Wisłą.

Uczony wieczór. Dnia 17. lutego książę Sussex, jako prezydent królewskiego towarzystwa, dawał wielki wieczór w Londynie. Zaproszeni byli wszyscy członkowie towarzystwa, tudzież całe ciało dyplomatyczne i najcelniejsi angielscy i zagraniczni uczeni. Zamożna biblioteka księcia przedstawiała najsławniejsze dzieła w każdym rodzaju. Pomiędzy najnowszemi wynalazkami podziwiano szczególniéj cztéry piece osobliwszéj budowy, które za pomocą pewnéj palącéj się mieszaniny zamkniętéj w rurze, te ogromne przestrzenie, mające przeszło sto stóp samej długości, zupełnie ogrzewały. Najdziwniejszą rzeczą w tych piecach jest to, iż nie mają żadnych rur, którémi dym wychodzi, i że je z jednego pokoju do drugiego, podobnie jak fajerkę, przenosić można. Ogrzawszy je raz jeden, trzymają ciepło przez 40 godzin i tylko 6 do 7 *sous* wymagają wydatku.

Jedwabnictwo we Francyi. Statystyczne tabele ministerstwa handlu we Francyi podają ciekawy wykaz tamecznej uprawy drzew morwowych i hodowania jedwabników. Umieszczamy tu tylko główne daty owych podań szczegółowych: W r. 1820 rozszérzyła się uprawa drzew morwowych tylko w 18 departamentach; w r. 1834 liczba ich podniosła się już do 30. W r. 1820 zaszczepiono tylko 9.631.674 drzew morwowych, a w r. 1834 pomnożyła się ich liczba do 14.879.404, a zatém w przeciągu lat 14 okazała się przewyżka 5.269.730 drzew. Departamenty najbardziéj obfitujące w te drzewa są: le Gard, la Drôme, Ardèche, Vaucluse, les bouches du Rhône i l'Isère. Co się dotyczé zbioru kokonów, w osobnéj tabeli wykazano, iż zbiór ten od r. 1808 do 1835 w szesnastu departamentach w przecięciu o jednę trzecią część się pomnożył. I tak ilość zebranego jedwabiu w r. 1808 wynosiła 6.056.346 kilogramów, a w r. 1835 już 9.007.967 kilogramów; prawda, iż zbiór ten w niektórych czasach spadał na 3.000.000 kilogramów, jednakże od r. 1823 wzmagał się w stosunku coraz bardziéj. Srednia cena surowego jedwabiu w czasie, kiedy była wysoka, jak np: w r. 1818, skoczyła na 6 frank. i 3 cent., i spadła, jak w r. 1811, na 2 frank. i 60 cent., dodać przytém należy, iż cena ta w przeciągu lat 19 stała zawsze między 3 i 4 frank. i 37 centym. Co do przędzonego jedwabiu od r. 1801 do 1835 okazuje się, iż ilość jedwabnéj przędzy w piérwszym roku w powyższych 16 departamentach podniesła się na 350.629 kilogramów, a w r. 1835 nawet na 876.016 kilogramów. Srednia cena od r. 1813 do 1818 stała na przemiany między 36 frank. 64 cent. i 77 frank. 70 cent., a w przeciągu lat dziewiętnastu między 40 frank. 58 centym. i 38 franków 64 centymów.

O jeden pomnik mniej. Kościoł Zbawiciela w Nevers, jeden z najsławniejszych gmachów 9go wieku, runął w gruzy dnia 15. lutego i zburzył swym upadkiem wiele sklepów przyległych. Nikt nie zginął podczas tego przypadku.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*